

Słońce, Mróz i Wiatr

Szedł chłop przez pole. Spotkało go trzech dzielnych młodzieńców: Słońce, Mróz i Wiatr.

— Dzień dobry, krajanie! — rzekł chłop i zdjął czapkę.

— A komu to się kłaniasz? — zapytało Słońce. — Pewnie mnie, żeby cię nie upiekło?

— Gdzie tam — odezwał się Mróz. — On mnie bardziej się boi.

— A mnie bardziej lubi! — przerwał Wiatr. — Zatem ukłon był dla mnie.

Zaczęli się przyjaciele spierać, omal nie chwytając się za czuby.

— Skoro tak — rzekł w końcu Wiatr — zapytajmy jego samego. Hej ty, krajanie! Komu oddałeś ten ukłon? Przecież mnie, Wiatrowi?

— Tobie, bracie.

— Poczekaj, łapciu! — zasyczało Słońce. — Upiekę cię jak raka. Wspomnisz mnie jeszcze!

— Nie bój się, krajanie! — gwizdnął Wiatr. — Ja go odwieję.

— To ja cię zamrozę! — zatrzeszczał Mróz.

— Nie bój się, krajanie! — gwizdnął Wiatr. — Nie będę wiał, a on cię nie tknie.